



Janusz Kasza prócz tropikalnej puszczy ma też inne intrygujące fascynacje – korridę, Legię Cudzoziemską i motocykle marki Harley Davidson.

## Puszcza dla pokornych

ROZMAWIA MAREK TOMALIK

*Janusz Kasza jest dr. biologii, entomologiem mającym w swojej kolekcji ponad 8 tys. motyli, dziennikarzem, tłumaczem literatury francuskiej, podróżnikiem zafascynowanym bogactwem przyrody Ameryki Południowej. Uczestniczył w wielu wyprawach do Amazonii. Ratując fragment tropikalnej dżungli, w imieniu polskich dzieci wykupił 40 ha lasu na Jukatanie w Belize. Niedawno wydał książkę Duchy dżungli – o Yanomami, ostatnich wolnych Indianach Amazonii.*

### Czy jedna książka może zmienić życie? Pytam o *Zielone piekło* Raymonda Maufraisa?

Tak. Zaczęta na śmierć spowodowała mój pierwszy wyjazd do Ameryki Południowej, konkretnie do Gujany Francuskiej, w 1996 r. Tam usiłowałem zrozumieć tego człowieka, choć w zasadzie pojechałem na motyle i po motyle. Ta książka jest w Polsce dobrze znana, miała kilka wydań. Można ją odczytać jak przewodnik, ostrzegający białego przed niebezpieczeństwami dżungli. To jest lektura obowiązkowa brazylijskich komandosów.

### Pokochałeś zielone piekło?

Dla mnie Amazonia to zielony raj, jestem przyrodnikiem i jest mi tam dobrze. *Zielone piekło* to nośny tytuł, ale książka powinna nazywać się *Piekło wyblakłych* – w tym sensie, że to biały człowiek może stać się w Amazonii przyczyną wielu nieszczęść, piekłem sam dla siebie. Wydaje mu się, że jest dobrze ubrany, ma broń, maczetę, wędkę na ryby i pół plecaka gadżetów. Ale tropikalna puszcza szybko nauczy go pokory.

### Zginąć w tym lesie, tak jak Raymond Maufrais, może także Janusz Kasza. Korzystasz z pomocy tubylców?

Na swoich wyprawach zawsze biorę indiańskich przewodników. Można się od nich wiele nauczyć – podpatrując, gdzie się kąpią, gdzie chwytają ryby, gdzie polują. Tam *blanco* z każdym oddechem robi się coraz mniejszy. Pobyt w Amazonii jest znakomitą lekcją pokory wobec tego obcego świata. Indianie chodzą na polowanie z jedną kulą, zamiast wędek używają kilku metrów sznura z hakiem bez spławika. Kiedyś jeden z nich wytłumaczył mi, dlaczego nie mają pasożytów skóry – otóż na nagim ciele łatwo jest je zauważyć i strącić. Nam przyczepiają się do butów, spodni, koszul i plecaków, wwiercając się nocą w skórę.

### Rok 1997 – wyprawa do wenezuelskiej dżungli, tam odkryliście dwa wodospady na rzece Siapa...

Tak, i to całkiem przypadkiem. Dość powiedzieć, że na siedem posiadanych przez nas map żadna nie pokazywała dokładnie górnego biegu tej słabo poznanej rzeki! Głównym celem wyprawy

Wszyscy chcą posiadać noże, maczety, haczyki na ryby, igły. Na końcu tego łańcucha jest broń palna, w szczególności kałasznikow, który pozwala szybko uregulować lokalne zatargi.

było dotarcie do Heleny Valero, białej kobiety, która jako 6-letnia dziewczynka została porwana przez Indian Yanomami. Spędziła u nich 20 lat, mając tamtejszych mężów i rodząc im dzieci. Ze względu na epidemię w wiosce, w której mieszkała, szef posterunku Guardia Nacional w La Esmeralda nie zezwolił nam na rejs w górę Orinoko, sugerując, byśmy powrócili za 2–3 tygodnie. Wybraliśmy więc mało eksplorowaną Siapę, gdzie pierwotnie mieliśmy odwiedzić szukających złota brazylijskich *garimpeiros*.

#### Skąd zainteresowanie Yanomami? Wyróżniają się czymś specjalnym, jak np. Pigmeje w Afryce?

To nie są potomkowie ludzi, którzy przywędrowali do Ameryki przez cieśninę Beringa 10–12 tys. lat temu. Oni tam byli znacznie wcześniej. Wskazuje na to m.in. kolor ich skóry i brak antygenu D. Do lat 50. XX w. byli znani tylko sąsiednim plemionom żyjącym gdzieś wysoko w górach. Unikają kontaktu z białym człowiekiem, określając go krótkim słowem *nape*. Zawarli w nim jego podstawowe cechy: biały, obcy, zły. Indianie innych plemion też są dla nich obcymi i nie utrzymują z nimi kontaktów. Oddalone od siebie wioski Yanomami, zwane *szablono*, nie sprzyjają częstym kontaktom wewnątrzplemiennym. Dochodzi do nich jedynie przy okazji wielkich świąt, wspólnych wypadów na wioski wrogich szczepów czy nielicznych handlowych wymian. Młody kandydat na wojownika musi dotrzeć do takiej osady, by zabić lub przynajmniej ciężko zranić innego wojownika, a przy okazji przywlec za włosy porwaną dziewczynę na żonę. Mówię przywlec, bo nie sądzę, żeby delikwentka chętnie podążała jego śladem. Dzięki izolacji u Yanomami przetrwało wiele odrębnych, niezwykle interesujących cech i zachowań, różniących ich od innych plemion pogranicza Wenezueli i Brazylii. Są zbieraczami i myśliwymi. Podstawę ich diety stanowią banany – surowe, pieczone, w postaci papki. W swoich *onuco*, przywioskowych ogrodach, uprawiają też maniok, jukę, rośliny lecznicze i służące magii, czasem tytoń.

#### Jak zdobiją swoje ciała?

Używają czerwonego barwnika do malowania skóry, a na tym podkładzie kreślą geometryczne wzory, szczególną uwagę poświęcając twarzy. Kobiety w przegrodzie nosowej noszą charakterystyczne długie patyczki, a krótsze wkładają też w kąciuki ust i pod dolną wargę. Chętnie ozdabiają się pęczkami liści lub kwiatami wkładanymi do przekłutych małżowin usznych. Mężczyźni na święta dekorują głowy kłaczkami bawełny, do uszu wtykają piękne pióra, a na ramiona zakładają przepaski.

#### Jaki jest stosunek Indian do cywilizacji?

Istnieje grupa Indian, którzy uprawiają cepeliadę, łupiąc rzadkich turystów. Inni są wychowywani w wioskach misyjnych przez białych misjonarzy i ci myślą trochę jak my. Są jeszcze rozproszeni daleko od cywilizacji i wciąż nie znają stali. Wszyscy chcą posiadać noże, maczety, haczyki na ryby, igły. Na końcu tego łańcucha jest broń palna, w szczególności kałasznikow, który pozwala szybko uregulować lokalne zatargi. Moim zdaniem nie ma już białych

plam na mapie. Cywilizacja jest wszędzie, choć nie zawsze w tym samym wymiarze. Biały człowiek nie dotarł jeszcze do wszystkich osad i najlepiej niech tak zostanie jak najdłużej, bo nie mamy im do zaferowania niczego dobrego. Oni są nieodporni na nasze choroby. Każda wyprawa może je tam zawlec.

#### Wiedziałeś to i siedział tam. Chęć odkrycia i poznania była silniejsza od rozsądku? Powieliłeś błędy swoich poprzedników...

To prawda, choć naszym pierwotnym celem było dotarcie do wioski misyjnej nad Orinoko, gdzie żyła Helena Valero. Mała wyprawa nie miała szans trafić do górskich *szabono* Yanomami. To marzenie antropologów, lekarzy, entografów, fotografów. Gdyby nie fakt przypadkowego natknięcia się przez nas na grupę myśliwych Yanomami, nie zdołalibyśmy bez zaproszenia zbliżyć się do nich. Znane są przypadki powitania intruzów strzałami z kurarą. W *szabono* Ironasiteri przez kilka dni mieliśmy okazję z bliska obserwować życie leśnych ludzi. Naprawdę irytuje mnie fakt określania ich „dzikimi” przez kilku naszych sztandarowych podróżników! To oni zachowują się jak dzicy, wpadając do ich „dzinsowych” współplemieńców w wioskach misyjnych na dwa dni, płacąc za zdjęcia i podsuwając im pod nosy mikrofony i obiektywy kamer.

#### Jak potraktowali was Yanomami?

Podczas naszego pobytu mogliśmy poruszać się po *szabono*, obserwować i fotografować życie wioski. Byliśmy świadkami

obrzędu preparowania i wdmuchiwania do nosa halucynogennego proszku *joppo*. Ten słaby narkotyk pochodzenia roślinnego wprowadza wojowników w stan euforii i pomaga przejść na „drugą stronę lustra”, by móc się kontaktować z duchami przodków. Potem były tańce naśladujące ruchy duchów *hekura* i recytacje. Ich mitologia jest starsza od europejskich – jest w niej zdobycie ognia, niebo, piekło i czyściec, jest wielki potop i historia powstania świata, jest walka dobra ze złem, zbrodnia i kara. Wielokrotne powtarzane – w pieśniach i opowiadaniach – historie pozwalają Yanomami podtrzymywać tradycje plemienia. Ciekawa była obserwacja szamańskiej ceremonii leczenia. Chorego posadzono pod słupem podtrzymującym dach *szabono* i szaman z pomocnikiem usuwał z niego chorobę brzucha. Polegało to na wysysaniu lub nawet wygryzaniu choroby z wnętrza brzucha. Były ślady krwi. Dla nich choroba nie jest skutkiem wad organizmu czy infekcji. Jest to nieszczęście zesłane przez szamana z innej wioski.

#### **Jakie inne obrzędy celebrowają Yanomami?**

Nie dane nam było uczestniczyć w *reaho* – uczcie popiołów. W antropologicznej klasyfikacji Yanomami zaliczani są do endokanibali, co oznacza, że zjadają prochy zmarłych. Ale zanim do tego dojdzie, zabity lub zmarły umieszczany jest na specjalnych wysokich konstrukcjach, by ciało oddzieliło się od kości. Te, wraz z przedmiotami i bronią należącymi do zmarłego, są później zbierane i palone na rytualnym stosie na środku *szabono*. Dokładnie zmiażdżone i przesiane miesza się z bananową papką w wielkim naczyniu z kory. Na czas *reaho* zakopuje się topór wojenny, wspólnie wspomina zalety zmarłego, a po ceremonii nikomu nie wolno wymówić jego imienia. Dopełnienie tych warunków jest niezbędne, by duch zmarłego nie błąkał się po lesie i mógł trafić do wielkiego *szabono* Groma, raju Yanomami zwanego *hetu-misi*, i cieszyć się odzyskaną młodością, bogactwem niebiańskich lasów.

#### **Wystarczą dobre uczynki, aby zasłużyć sobie na raj?**

Gdyby w doczesnym życiu zmarli okazali się sknerami, nie dzielili się z innymi mięsem upolowanych zwierząt i owocami z ogrodów, szpetna istota Wata-wata-rive wywiedzie ich na manowce piękną ścieżką za wielkim wzgórzem obrośniętą kwiatami i krzewami. Tam wpadają w głęboką przepaść Szoporiwake, wprost do wrzającej żywicy, w której zostają uwięzieni na zawsze. Yanomami straszą tym indiańskim piekłem niegrzeczne dzieci i skąpców.

#### **Jak wygląda dzień Indianina?**

Wojownik może mieć – jeśli sprostą – nawet cztery żony. Jego zadaniem jest złowienie ryby, upolowanie zwierzęcia, czyli nakarmienie rodziny i bliskich. Mężczyzna, który upoluje, buja się na hamaku i poddaje regule zachowania energii. Kobiety cały dzień pracują w ogrodach, wyplatają kosze i hamaki, gotują, przygotowują zapasy, zajmują się dziećmi, a w wolnych chwilach chodzą na ploty do sąsiadek. Jeśli przez las sunie karawana, wojownicy idą na przedzie, niosąc tylko łuk i dwie strzały, a za nimi kobiety objuczone dziećmi, tobołkami, zapasami żywności. Całkiem jak u nas, gdzie czasem pod supermarktem żona taszczy

Wojownik może mieć – jeśli sprostą – nawet cztery żony. Jego zadaniem jest złowienie ryby, upolowanie zwierzęcia, czyli nakarmienie rodziny i bliskich. Mężczyzna, który upoluje, buja się na hamaku i poddaje regule zachowania energii.

siatki z zakupami i turla wózek z dzieckiem, a jej mężczyzna dzielnie niesie kluczyki do samochodu. Wbrew pozorom niewiele się od nich różnimy.

#### **A święta?**

One też wyglądają podobnie jak u nas. Zwykle podczas zbiorów bananów (u nas tradycyjne świniobicie lub odpust) zapraszane są sąsiednie wioski, których mieszkańcy korzystają z możliwości odwiedzenia kuzynów. Wcześniej organizuje się też wielkie polowanie, by godnie przyjąć gości. Podczas takich spotkań dokonuje się tradycyjnie wymiany podarków, towarów (sadzonek roślin, psów, grotów, tytoniu, trucizn), zawierane są przymierza wojenne i kontakty między młodymi. Wspólnie się tańczy i walczy. Taka walka to zwykle pojedynek dwóch wojowników, którzy mają ze sobą stare zatargi. Kolejno biją się po głowach wielkimi maczugami z twardego drewna. Wygrywa ten, który nie jest w stanie oddać ciosu. Leżący przegrywa, stojący wygrywa. Być może jest to bardziej cywilizowany sposób wyłaniania zwycięzcy, niż ustalanie go przy tzw. „zielonym stoliku”.

#### **Indianie bywają romantyczni?**

To, że nie umieją się całować nie znaczy, że się nie kochają. Być może robią to znacznie silniej niż my. Kiedyś w nocy usłyszałem, że głośno płacze dziecko. Zaniepokojony odezwałem się do swoich współtowarzyszy, że może trzeba jakoś zareagować, może jest chore? U Indian wywołało to wielki śmiech. Okazało się, że przyczyną płaczu dziecka była pierś matki, którą chwilowo zajmował się jej mąż. Kobiety są ładne, mają regularne rysy, starannie przycięte grzywki i pięknie się uśmiechają – oczywiście nie do nas, wyblakłych. Biali nie są w ich typie, jako zdecydowanie gorszy gatunek istoty dwunożnej.

#### **Co z tego pierwotnego świata podziało na ciebie najmocniej?**

Najcudowniejsze dla mnie były codzienne obserwacje życia wioski, przygotowanie jedzenia, wyplatanie koszy, preparowanie kurary, polowanie i łowienie ryb. Zwykle, spokojne życie „dzikich”, bez elementów agresji. Bawiące się dzieci i kobiety malujące czerwoną farbą swoich mężów przed tradycyjnymi tańcami. Ciekawe jest, że jako jedno z niewielu plemion nie produkują alkoholu, mają też na niego bardzo niski próg tolerancji.

#### **Niebawem cywilizacja wchłonie ostatnich Indian żyjących jeszcze w częściowej izolacji...**

Byłem świadkiem jak Indianin, sternik wynajętej przez naszą ekipę łodzi, poszedł do lasu, uciął tyczkę długości ok. 4 m. Z ciekawości, co będzie robił, poszedłem za nim. Ściągnął z drzewa jakiś powój. Zapytałem, co to jest. Odpowiedział, że środek na potencję. Wieczorem przyszedł do ogniska z kolejnymi wyjaśnieniami. – Wiesz, chcemy mieć syna. Jeśli kobieta wykąpie się w naparze z tego pnącza, to na 100 proc. będzie syn. Pomyśl tylko, jaka to jest broń w rękach szalonego koncernu farmaceutycznego! Moim zdaniem ta i podobne rośliny lecznicze prędzej zginą niż zostaną poznane. Nie zdążymy. Za 40 lat już nie będzie czego wycinać. □